

## Peregrynacje zblakanych owieczek

Trochę pieprzu, trochę soli i na koniec gencjana. Skomplikowana jest dziecięca alchemia. Pieczenie chleba z piasku i kamieni jest procesem, podczas którego prawa wyobraźni świętują swój niebezpieczny urok tajemnicy. Dorośli zazdroszczą dzieciom tej fantazji, bo rozumieją, że przeminął czas ich magicznych umiejętności i wiedzą, że ciasto powstaje tylko z mąki. Zgodnie ze słowami Jezusa, że mamy być jak dzieci, powinno nastąpić sprzężenie zwrotne, dorośli powinni naśladować młodych i odwrotnie. Tak jednak się nie dzieje. Skostniały człowiek dąży do zaspokajania instynktów własnego rozumu, gwałcąc przykazania mówiące o głębi naiwnej i niewinnej wiary. Stara się przemienić rzeczywistość myśląc, że jest jej panem. Niezadowolenie ze Stwórcy może prowadzić do jałowych poszukiwań tego, który będzie się nam bardziej „podołał”, bądź do wytwarzania duchowego nowotworu, czyli herezji. To tułanie się umysłu nie znajdującego zakorzenienia w żadnej idei, jest piętnem czasów, w których świat utracił swą trwałą jednoznaczność.

Powieść Yi Munyola pt. „Syn człowieczy” to kryminał napisany wartkim językiem, którego osią jest dążenie do odnalezienia mordercy i najważniejszym tropem okazują się pisane przez ofiarę pamiętniki. Pomimo lekkości ramowej fabuły, książka jest rozprawą próbującą wyjaśnić, dokąd może wieść droga osoby pragnącej odnaleźć Boga, na ile pytanie o istotę Wszechmogącego jest samo-odpowiedzią tego, który je zadał, a na ile zbawienie (jak chcieli tego gnostycy) jest samo-zbawieniem. Wszyscy bohaterowie wędrują z miejsca w miejsce, przemieszczają się na mapie świata i ta ich wieczna tułaczka okazuje się metaforą ludzkości pragnącej odnaleźć nieskończoność. Droga do niej wiedzie jednak przez śmierć. Pierwsza z jaką obcujemy w tym koreańskim kryminale dotyczy sierżanta Nama. To jego życie jest marazmem, w którym człowiek nie doświadcza już sensu, bo nie wierzy w jego istnienie. Fabuła pokazuje jednak, że tak jak już to miało kiedyś miejsce w historii, jaką ukazuje Biblia, ktoś musi umrzeć, by inny mógł się odrodzić. Widzimy więc nadzieję dla policjanta, który szukając zabójcy stara się przede wszystkim odnaleźć dowód na istnienie Absolutu.

Cienka jest granica dzieląca składanie ofiary i morderstwo, choć czasami mogłoby się wydawać, że w ogóle nie ma żadnej różnicy między nimi. Intencją ofiary, będącej darem poświęcenia siebie, jest zaniechanie jakiegokolwiek nadziei rewanżu i jest to inne zjawisko niż zabójstwo, wynikające z egoistycznych pobudek destrukcji. Przelana krew jest jednak zawsze argumentem przeciwko

boskiej sprawiedliwości. Umierają prawie wszyscy bohaterowie powieści – Min Yosop, Cho Tongpal, i przede wszystkim Jezus Chrystus. Przekaz jaki to niesie za sobą jest za każdym razem inny. To odpowiednio męczeństwo (bo tak właśnie powinno być nazwane to zabójstwo), samobójstwo i ofiara. Gdy chcemy dostrzec sens w śmierci, musimy widzieć, że prowadzi ona do zainicjowania nowego porządku. Chrystus tworząc historię zbawienia ukazuje, jak w bólu rodzą się duchowe rewolucje. O ile tworzenie jest również niszczeniem, gdyż zawsze ginie materia pierwotna, to nie każde niszczenie prowadzi w ekonomii świata do powstania nowej wartości. Samobójstwo Cho Tongpala wyraża jedynie absurd człowieka, którego mrzonką było „wymyślenie Boga”.

Pierwotne znaczenie słowa „herezja” to podział, lecz w przypadku powieści Yi Muniyola właściwsze byłoby uwzględnienie znaczenia drugiego - wybór. Jest on wolnością, ale jest również chwilą wahania, wątpliwością, co do zasadności jakiegokolwiek drogi, gdyż istnieje obawa, że żadna nie wiedzie do celu. Każdy wybór jest w przypadku Ahaswerusa negacją, odrzuceniem tego co jest, na rzecz tego czego nie ma. Zza każdego imienia boga wyziera twarz innego. Analizując pomieszanie bogów, przeobrażenia jednych w drugich i ułomność (przynajmniej w ludzkim rozumieniu) wszystkich jacy istnieją, tak rozum jak i duch kapitulują wobec przytłaczających wątpliwości. Okazuje się wówczas, że to nie człowiek powstał na obraz Boga, lecz Bóg na podobieństwo człowieka. Tworzenie boga jest hipokryzją, na którą ludzkość pozwala sobie od zarania. Na tę rozpaczliwą wizję świata, którym nie opiekuje się już żadna Siła Wyższa, lekarstwem może okazać się jedynie pokorna wiara. Tylko ona staje się ocaleniem.

Poznanie, jak pokazuje to Biblia, jest subiektywne, niepełne. Niedołęstwo epistemologiczne nie zwalnia jednak z konieczności zbliżania się do prawdy. Czym innym jest teoretyczna wiedza o Bogu (zawsze bazująca na rozumie ludzkim), a czym innym wiara, która oświeśla, to czego umysł nie dostrzega. Problem polega na tym, że wbrew temu, że Ahaswerus wciąż się przemieszcza dążąc do poznania Boga, to w istocie tkwi w tym samym punkcie. Dzieje się tak, gdyż nie rozumie idei zbawienia. Wydaje mu się, że dla osiągnięcia mesjańskiej szczęśliwości wystarczy napchać brzuchy i uleczyć chorych. Nie pojmuje, że Caritas, to nie jest podstawowa działalność Kościoła. Nie można nakarmić wszystkich, bo wówczas byłoby to prozelitycznym przekupstwem. Powieściowy Jezus tłumaczył Ahaswerusowi, że cuda nie są istotne same w sobie, lecz jedynie jako znak potwierdzający, że jest Synem Boga.

Zawile są relacje między Słowem, a czynem. Wydawać by się mogło, że gest ciała wyprzedza mowę duszy i konstytuuje nasze życie, a mimo to poszukujemy opowieści, która nada temu życiu sens. Tułamy się w poszukiwaniu Własnej Księgi, gdyż jest ona lustrem, w którym możemy ujrzeć naszą prawdziwą twarz. Odnajdujemy historie, które stwarzają i usprawiedliwiają cały nasz świat. Min poznał swoją w micie o Ahaswerusie. Mit był pierwszy i on ukształtował życiorys bohatera. Pisząc swoją powieść Min Yosop modyfikuje starą legendę o Żydzie Wiecznym Tułaczem. Cóż... zawsze piszemy o sobie, a słowo igra ze swoją interpretacją. Słowo w porównaniu z czynem, zanurzonym w czasie, może żyć przez tysiąclecia. To jest miarą jego wielkości.

Istnieje wiele subtelnych analogii pomiędzy Jezusem a Minem, jak i bohaterem jego pamiętnika. Min w chwili śmierci ma, tak samo jak Syn Boga, trzydzieści trzy lata. Tak samo piętnuje nadużycia kapłanów. Ahaswerus narodził się w tym samym czasie, co Mesjasz. „Proroctwo głosiło, że Syn Człowieczy urodzi się w rodzie Lewiego, tak licznym jak ród Dawida, z którego pochodził Ahaswerus.”(s.185) O dzieciństwie obu dowiadujemy się z apokryfów - oficjalne źródła milczą. Podobieństw jest wiele, ale to różnice są zasadnicze. Najbardziej interesują mnie relacje Jezusa i bohaterów powieści Munyola z innymi osobami. Żona Muna, będąca pierwowzorem powieściowej Sary, niebawem po zakończeniu związku z bohaterem, trafia do domu publicznego. Sara kochanka Ahaswerusa zostaje uśmiercona za cudzołóstwo i bohater nie staje w jej obronie. Boi się zdjęcia maski i tego, że ujawnione będą przed ludźmi jego grzechy. Boi się bardziej niż potępienia w oczach Boga. Inaczej dzieje się w przypadku biblijnej nierządnicy. Jezus, uświadamiając wszystkim tam obecnym ich własne winy ratuje kobietę. Wybawienie jej jest więc zanegowaniem wszystkich pozornych podobieństw.

Boską cechą jest zaskakiwanie człowieka swoją obecnością. Niezależnie od żarliwości modlitw nie można wymusić objawienia. Chwila, gdy go nie ma, może być rozumiana jako odpoczynek, przerwa jaką daje się człowiekowi, by wypróbować jego wiarę przed kolejnym pojawieniem. Nie wszyscy są wrażliwi na manifestacje świętości. Wieczne tułanie bohatera to klątwa nie dająca wytchnienia istocie uwikłanej w labiryncie czasu i przestrzeni. Odmawianie Bogu prawa do odpoczynku jest grzechem tego, kto uzurpuje sobie „władzę”, której nie posiada. „Zapłatą za grzech jest śmierć” (Rz 6,23), jednak jak pokazuje tułaczka Ahaswerusa, karą może być również życie, życie nie dające

chwili wytchnienia, takie w którym nie ma żadnego dogmatu, który mógłby być bezwarunkowo przyjęty. Bohater wypiera się potrzeby istnienia niepodważalnych prawd dotyczących Boga, lecz mówiąc tak przeczy samemu sobie, gdyż cała jego peregrynacja jest dążeniem do teologii, która pozwoliłaby poznać Boga i upewnić się, że nie jest złym Demiurgiem. Ahaswerus spotyka Boga, ale dopiero po ukrzyżowaniu zaczyna rozumieć, że przeoczył coś ważnego, coś na czego powtórne pojawienie się będzie czekał do końca swoich dni.

Sierżant Nam rodzi się w roku 1945. Jest to data odkrycia gnostyckiego księgozbioru w Nag Hammadi. Trzydzieści kodeksów napisanych w języku koptyjskim pozwoliło poznać meandry myśli wyjaśniającej istnienie cierpienia oraz przypomniało o boskim rodowodzie człowieka. Gnostycy wybiegali poza krańce stworzenia, nazywając świat więzieniem, gdyż współbrzmiało to z ich marzeniem o miejscu do którego zło nie ma dostępu. Dostrzegali świętość człowieka i pragnęli ogołocić go ze wszystkiego, co pospolite i ziemskie. Wyrazem tej astralnej wyobraźni był skrajny dualizm. Zarówno Min Yosop jak i Cho Tongpal tworząc swoją szajkę wypaczyli sens tej wczesnochrześcijańskiej herezji. Poślubienie prostytutki przez Cho, (ukrywającego swoją tożsamość, pod nazwiskiem Kima Tonguka) jest echem poślubienia Heleny przez Szymona Maga, który uczynił z niej gnostyckie wcielenie upadłej Myśli bożej, tzn. dalekiej emanacji Tego, z którego wyłania się cały wszechświat.

Książka stawia nas wobec konieczności weryfikacji własnych poglądów dotyczących wiary. Mam wrażenie, że najważniejszym zagadnieniem powieści, jest ukazanie mechanizmu powstawania religii indywidualnej. Min Yosop żyje w świecie, w którym nie ma już dogmatów, nie ma aksjomatów i nie ma przykazań, których nie dałoby się zanegować. Rzeczywistość nie zna próżni i dlatego wypełnia tę przestrzeń duchowością, której nie ujarzmiają żadne prawa. Swoboda, jaka się z tym wiąże, jest niebezpieczną przygodą, z którą bohater postanowił się zmierzyć i za którą zapłacił najwyższą cenę. Wcześniej jednak dotarł do celu, do którego zmierzał przez całe życie, odnalazł Boga.